Lwów, 22. Kwietnia. Nr 48. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Mistycyzm w poezyi.

I. Adam Mićkiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokoik, zawalony łóżkami starszych i młodszych, wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych razem mężczyzn. Starsi i młodsi, z rysami mocno odznaczonemi okopceniem twarzy, które niewiedzieć dla czego, dwadzieścia lat przeszło nie starło im z liców, z wąsami zawiesistemi, i gęstemi brodami, stoją po bokach z wyrazem szczególnej pokory i uszanowania. Z tych twarz tak rubasznych a oczów skromnie spuszczonych, znowu utworzy się coś klasztornego, jakbyś patrzał na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież wyrazem zakonnej obediencyi, marsowych swych nie mogli zamaskować facyat. Wszyscy goście tego saloniku patrzą jak w tęczę i słuchają jak wyroczni, człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem, i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztynka, z turecką fajką, puszczając z niej to większe to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia głosem. Jeżeli usiądzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie, i oni wstawają. W najciemniejszym kącie pokoju, z cienia sprzętów rozmaitych i ciemnego odzienia, występuje twarz kobiety, na której znaczne ślady dawnej urody, ale znaczniejszy jeszcze przechód tajemniczych cierpień duszy. Twarz ta nieruchoma i niema prawie, z rozczulającym wyrazem bólu, tęsknoty i rezygnacyi razem przywodzi na myśl koniecznie obraz bolesnej matki bożej, coraz więcej zakonnych barw nabiera salon, w którym ten jeden biegający po nim deklamacyjnym dosyć głosem przemawia jak z ambony. Nie zmniejszy tego wrażenia widok zakopconego malowidła, przedstawiającego Chrystusa ukrzyżowanego; a nawet twarzyczka dziewczyny czarnowłosej z pojętnem okiem, a słodyczą na ustach, nie kłóci się z całością obrazu. Ta nieruchoma i niema kobieta w kącie, to gospodyni domu; jej twarz cicho marząca pokrywa całą przeszłość okropną. Mimo urody, zdrowia własnego i dzieci, mimo talentów i żywego umysłu, Bóg ją dotknął swą prawicą: niedawno wyszła z domu obłąkanych. Dziewczynka czarnowłosa jest jej córka. A ten biegający po pokoju, to jej mąż, to gospodarz domu. I z uwagą patrzysz w twarz mówiącego, z uwagą, czcią i ciekawością słuchasz jego słów, bo gospodarzem domu jest Adam Mićkiewicz. Czy jest kto bowiem na naszej ziemi od stepów ukraińskich aż po góry karpackie, aż po piaszczyste Wisły ujście, komu by serce na to imię żywiej nie uderzyło, krew nie zadrgała, oko nie zalśniło nadzieją i silną chęcią. I czyż może być inaczej! Dzisiejsze całe pokolenie jego cudnemi wykolebane pieśniami! Komuż z nas nie śpiewano jego cudnych balad gdy był chłopcem, kto z nas jako młodzieniec nie pałał ogniem Gustawa, nie wzdychał jego sonetami, a starszy, na silne Wallenroda zaklęcie niewytężył naprzód i oka i myśli i żylastej ręki? Kto mężem już, nie szukał własnych wspomnień po borach litewskich, idąc ślad w ślad za Tadeuszem, za trąbą Wojskiego, za dźwięcznemi Jankla cymbałkami!.. I nareszcie zdybać go, widzieć i słuchać! Któżby tego nie pragnął całą duszą!.. Ile pragnienie to mieści odcieni, narysowanych niewyczerpanemi barwami wyobraźni; pragnienie żywe, gorące! jakby pragnienie widzenia!.. Lecz przyszłość zasłoniona zawsze!.. Dla czego? Bo twarz przyszłości wyszczerza ci się odczarowaniem.

Tak odczarowaniem! okropnem odczarowaniem!.. Nie wiemy co było dawniej; mówimy o roku 1849. Nowo przybyły do salonu patrzy w tę twarz mówiącego: ruina!. Głowa posągowa na chudem i niewielkiem ciele, z włosami mocno szpakowatemi, w tył zaczesanemi! Ale te zmarszczki nie regularne, co chwila prawie zmieniając się, skrzywienie ust częstem mówieniem nabyte, spojrzenie oczów niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł; wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny, posągu, pokaleczonego kaprysnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu. Słucha mówiącego!... niestety! ruina!.. Żal serce ściska, łzy cisną się do oczów!... Czyliż znikomość ciała musi koniecznie rozciągać się i do duszy? A twardy marmur, martwy kamień, głupi kruszec nie starzeją się i przeżyją wieki wielkich ludzi i wieki wielkich rzeczy! Aby pojąć prawdę tego co wyrzekliśmy o naszym wielkim wieszczu, trzeba chwil kilka posłuchać jego rozmowy zwykłej, i zrozumieć to jego otoczenie, i rolę jaką on w niej odgrywa. Gdy nowy jaki z kraju przybysz odwiedza go, rozmowa jego cała z dwóch głównie składa się części, z pytań jałowych, i jeszcze więcej jałowych skarg. Pytania mogliby tylko dowodzić ciekawości człowieka złę-

sknionego za krajem, którego zajmuje wszystko co ojczyste. Lecz są pytania i pytania! On w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnej, ale raczej kręci się ciągle w koło strony plastycznej, namacalnej. Mimowolnie przyjść może na myśl, że to pyta nie poeta, nie uczony profesor, natchniony historyk, ale malarz rodzajowy, potrzebujący dokompletować swoje wiadomości kostiumowe. I to nie dla tego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dla tego, że wedle zdania jego cała strona intelektualna narodu całego jest zupełnie skrzywiona, zfałszowana bez ratunku; i to nie tylko w kraju, ale i u nichże samych, w emigracyi. Ztąd tedy skargi nieskończone, różnemi słowami i różnemi głosami wypowiadane, skargi monotonnością swoją przypominające zawodzenia starych kobiet. Skargi na płochość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, niestałość i tysiące innych synonimów jednej i tej samej idei. Najfaworytniejszym jego w tym względzie tematem, jest próżność galicyjska, której jak na nieszczęście, musiał zapewne parę szacownych zdybać próbek. To też o Galicyanach prawi długo, bez końca, i aż przykro powiedzieć, po większej części ze stanowiska, że się tak wyrażę, krawieckiego, fryzyerskiego. U Poznańczyków znowu to mgła bez końca. W Warszawie pedanterya, przez towarzystwo przyjaciół nauk zaszczepiona. W zabranych prowincyach bałagulska junakerja. O Litwie jednej milczy. To należy do tajemnic jego myśli. W tem wszystkiem wiele może być prawdy, ale nie nowej, oklepanej, i już zużytej. Pojawy życia duchowego zdaje się ignorować, i przechodzi je milczeniem, jako nie prowadzące do niczego. I wszystkie te sądy są zupełnie absolutne; na żadne *ale* niepozwala. Każde *ale* zbywa właściwem sobie kiwnieniem głowy, i sporszym kłębem dymu, lub zapije herbatą, której pije wiele z dodatkiem niewielkiej ilości araku. A co najgorzej, że widząc wszystko tak złem i zepsutem, nigdy nie dotknie najmniejszem słowem sposobu zaradzenia złemu. To także należy do tajemnic jego myśli. Nagabany mocniej w tym względzie, spojrzy czasem tylko i to ukradkiem na swoje otoczenie, i na jeden obraz wiszący między oknami. To jest tajemnicze koło, w którem się myśli jego obracają. Nie daremnie powiedzieliśmy, że widok tego salonu i jego gości przypomina zakon. Jest tam w rzeczy samej coś zakonnego. I tak jedni z jego towarzystwa nazywają go ojcem Adamem, drudzy bratem Adamem. Tamci całują go w rękę; ci zaś w ramię. Dla czego, darmo pytać; ani on, ani jego towarzysze nic nie odpowiedzą; zwrócą na inny przedmiot, a na końcu rozgniewają się. Słowo tej zagadki, które oraz jest ich *sanctissimum*, jest ów wspomniany już obraz. Obraz ten przedstawia tło nadzwyczaj ciemne, bez światła, bez gwiazdy, z lekkiem tylko promieniem światła z góry padającym. Na tem tle zawieszona, jakby się w górę wznosiła, jest postać mężczyzny z twarzą Napoleona, oczywiście, pierwszego. Wzdłuż niego spada długi, rodzaj niby płaszcza, niby całuna białego. Twarz jego jest mocnym bólem skrzywiona, ciemna i smutna; rozjaśnia ją tylko nieco światło z góry padające. Na wszelkie zapytania to tylko jedno można się dowiedzieć, że to jest *przetworzenie idei Napoleońskiej*. O więcej nie pytać! I pytać nawet niewarto, bo mimo całego przystrojenia mniej lub więcej poetycznego, rezultat zawsze jeden; w gruncie mało rzeczy, a wiele mistycznej mgły. W rzeczy samej ten rodzaj stowarzyszenia, które otacza Adama Mićkiewicza, jest przerobioną pozostałością Towiańszczyzny, i tendencyj, wpierw już pojawionych, mistyczno-religijnych. To nowe towarzystwo pana Adama, bo jużci sektą tego nazwać nie można, jest tedy rodzajem odłamku od rozpowszechnionej tak bardzo przed laty sekty Towiańskiego.

Wiadomo jest, że Mićkiewicz bardzo żarliwym był zwolennikiem Towiańskiego, a nawet jednym z najznakomitszych arcykapłanów tej mistycznej sekty. Nagle odstrychnął się zupełnie od niej, a nawet stał się przeciwnikiem Towiańskiego. Różne temu podają przyczyny, mniej lub więcej bajeczne, które mniej nas zresztą obchodzą, bo nam wcale nie idzie o wyświecenie tych lub owych zasad, na których ten lub ów wybudował sobie nowy utwór mistyczny. To jest pewna że ten odłamek Towiańszczyzny, choć innego rodzaju, ale niemniej jest mistyczny, i że nasz pierwszy poeta, jeden z pierwszych wieszczów europejskich, owinął się najzupełniej mgłą mistyczną. I to nie tylko w pojawach życia codziennego, lub w potocznych rozmowach; to jego mistyczne usposobienie coraz już jaśniej występowało w ostatnich czasach jego professury. Mistyczne to usposobienie uprzedziło w nim, skłanianie się do ideów religijnych, które wszakże w dawniejszych jego pismach i życiu tak wybitnie nie występowało. W skutek nawet tej mistyczności, mającej dla Francuzów praktycznych pozór obłąkania, został oddalony od katedry, którą objął po nim Cypryan Robert. Do wybitniejszego jeszcze odznaczenia tej nowej Mićkiewicza mistycznej manii, dodamy jeszcze, że w chwili prawie tej samej gdy zerwał z Towiańskim, pozrywał zarazem ze wszystkiemi stronnictwami, na jakie się w r. 1848 i 1849 dzieliła emigracya polska. Najwięcej był dawniej zbliżony do stronnictwa księcia Adama; odtąd najwięcej zaczął narzekać na arystokracyą i arystokratów, omijając wszakże nazwisko samego księcia Adama. I teraz jak mówiliśmy stoi sam jeden, otoczony tem niewielkiem gronem, z kilkunastu polaków złożonym. Czego chce dosiągnąć tą całą swą mistycznością, tego nikt nie odgadnie, i on zapewne sam nie wie; to wszakże dla nas i naszego przedmiotu jest pewna, że od czasu jak wdał się w takie apokaliptyczne zaciekania się, prócz prelekcyj które na końcu nosiły już na sobie cechę excentryczności, zamilkł zupełnie, i już żadnym do rodaków nie ozwał się głosem. Jeniusz naszego pierwszego poety utonął w mo-

rzu mistycyzmu; umysł jego przywalony mglistemi marzeniami przestał sypać owe jasne iskry, które przez tyle lat rozgrzewały serca nasze, i robiły je zdolnemi do wzniosłych uczuć i szlachetnych poświęceń. Jestli w tem zysk czy strata dla ogółu? Czy nie więcej zdziałała jedna strofa jego pieśni, jeden sonet do Niemna spiewany po dworach i dworkach naszych, niżeli zdziałać potrafi cała idea apokaliptyczna, przedstawiona pod postacią Napoleona całunem okrytego?...

Lecz idźmy dalej w to miasto przepaściste, którego podziemnych wulkanów wieki, rzucające weń wszystkie swoje myśli, prace, natężenia, i wszystkie swoje trupy, zasypać nie mogli. Jesteśmy jeszcze w Paryżu. (D. c. n.)

Rzeczywistość i wyobraźnia.

Improwizacya.

Jest puszcza — z wszystkich puszcz najsmętniej dzika;
Puszcza bezmierna co się życiem zowie;
Po niej się rydwan olbrzymi przemyka—
Rydwan co tworzą głazy i ołowie.

U tego wozu bezładnie wprzężeni,
Mkną miliardami tej ziemi synowie;
Szmer ich pochodu jak szmer stu strumieni....
A szum ich westchnień, jak szum stu potoków...
Nieubłagalność tajemnych wyroków
Każe im zawsze naprzód dążyć drogą, —
I nigdy, nigdy cofnąć się nie mogą,
Bo na rydwanie, z ponurem obliczem,
Stoi władczyni— konieczność jej biczem,
Swiat drży, gdy stawia z granitu koturny;
A napis: Jestem, piorunna ognistość
Na jej żelaznym wyryła djademie.
Jakże na imię tej postaci chmurnej?
Na imię jej: rzeczywistość!

O tak! my wszyscy przechodząc tę ziemię,
Musimy ciągnąć za lejców kajdany,
Rzeczywistości rydwan ołowiany.
Jednak wie ona, choć z sercem ze stali,
Żeby biedz ludzie bez przerw nie zdołali;
Więc wszystkich w kolej puszcza jak motyle,
By o swych skrzydłach wiedzieli na chwilę!
Ale ten przebłysk oderwania od niej,
Gdzież duch znękany spędza najswobodniej?

Jest las, ze wszystkich najsędziwszy lasów,
Bo sięga tychże co ród ludzki czasów.
To też tak zrosła jego drzew opoka,
Że słońce prawdy nie wchyla tam oka;
Lecz zmrok tak błogi mdleje tam wieczyście,
Tak wonne zioła, tak jedwabne liście,
Sprzęgają jego bezmierne przestrzenie,
Że w nim brzmi jeszcze echo po Edenie..
Tym lasem cóż jest? marzenie.

W najcichszej głębi tych gęstwin dumania,
Dziwny blask świta... sieć drzew się odsłania...
I najpyszniejszy z dzieł zaczarowania,
Nad rozognionem klejnotów jeziorem,
Wybudowany ze skrzydeł motyla,
W kopuły miejscu zwieńczon meteorem,
Pałac zaklęty w gwiazdy się wychyla!

Ztamtąd panuje nad wieki wszystkiemi
Najpotężniejsza z czarodziejek ziemi:
Pęd lat z niej nie zwiał namaszczenia wdzięku;
Wszystkie sny zwite laseczką w jej ręku.
Kolor jej sukni jest jak zachód słońca;
Bo jest-to kolor co u doby końca,
Najfantastyczniej chmury rozpłomienia...
Więc i z jej stroju rzuca brzask złudzenia....
Do niej szalenie drży młodość radośna;
Z nią się nadzieja wiecznie zaprzyjaźnia!
U niej poezya tęczuje swe krosna!
—Tą czarodziejką cóż jest? wyobraźnia.

Przez ten las marzeń dążą w sennym szmerze,
Ci co odbiegli rydwanu ciężkiego;
A gdy podstąpią już pod zamku wieże,
Lecąc z nad jezior po tęczowym szlaku,
W śród bursztynowej komnaty, spostrzegą
Wróżkę, w huśtawce witej z kwiatów maku.
„Najbielsza z magii!" zawołają do niej:
„Pociesz nas, pociesz, nim rydwan nas zgoni!"
A gdy ich serce, także wśród huśtania,
Na kwiatach sennych w ułudę zapadło,
Natenczas wróżka stęsknionym odsłania
Największe w świecie magiczne zwierciadło.
Tam co kto pragnie, ujrzy za krzyształem:
Skarby co nigdy nie giną;—sumienia
Co nigdy drogą nie zdążają błędną;—
Serca, gdzie stałość nigdy się nie zmienia,—
Róże i laury co nigdy nie więdną,—
I wszystko, wszystko co jest doskonałem,
Bo to zwierciadło zwie się: ideałem!

Lecz gdy śmiertelni w tych zachwytach toną,
Słychać trzask—brzęki.... ponura i blada,
Już rzeczywistość do zamczyska wpada,
I znów ich chwyta dłonią zamrożoną,
I znowu muszą pod wichrowym świstem,
Ciągnąć wóz straszny w bezdrożu ciernistem...

To też są tacy, (ich może najwięcej!)
Którzy już nie chcą i tej chwilki złudy,
Po której tęskność wre jeszcze goręcej,
Gdy znów w codzienne trzeba wracać trudy!
Ci, choć władczyni odbiedz im pozwala,
Nie idą w lasy, lecz za wozem z dala...
Wmawiają w siebie iż dobrze na ziemi;
Iż rzeczywistość i piękną i świeżą;
Mówią, aż w końcu i sami uwierzą!
A tacy zwą się rozsądnie czynnemi.

Lecz inni, zamiast spoczynku smętnego
Coby zyskali idąc bitą drogą,
Tęsknią wieczyście, a ilekroć mogą
Wydrzeć się z jarzma, wnet do wróżki biegą;
Ta ich upaja daleką nadzieją,
Lecz gdy znów muszą spiesznie wracać z dala,
Od trudu i zgrozy mdleją...
I tak ich sprzeczność dwóch światów rozżala,
Że wóz wstrząsają.. rwą lejce... i płaczą...
W ciągłem rozdarciu, chwilowe wesele

Muszą opłacić wielu lat rozpaczą!
Atacy ludzie zwą się: marzyciele!

—Tamtych zasługa w pokorze dziecięcej;
Nie dla nich postęp—bo nie pragną więcej.
—Ci z bezowocną pieszczą się roskoszą,
Bo w rzeczywistość marzeń nie przenoszą.

Są inni jeszcze, (lecz jakże ich mało!...)
Ci, gdy wóz porwą, to z tak dziwną siłą,
Że ulżą światu, co odetchnie śmiało,
Jakby ciągnących w dwójnasób przybyło!
Tacy choć wróżkę zwidzając na chwilę
Spojrzą w zwierciadło, to tylko o tyle,
O ile lśniące się tam ideały,
W rzeczywistości zastosować mogą.
To też gdy wrócą, to nad ostrą drogą,
Tak rwą troskliwie każden kwiatek mały,
Ze gdy władczynię obrzucą w te kwiaty,
To sądzą widzieć wyobraźni szaty!
Tak niecą w sercu natchnienia zapały,
Że gdy je zleją na władczyni czole,
To ona dzieli wróżki aureolę!
I tak jej nucą wyższych światów echem,
Że jej twarz dzika musi drgać uśmiechem!...
Pragną uczynić, w bohaterskiej chęci,
Tak rzeczywistość podobną z urody,
Do wyobraźni, jak dwie krople wody.
A tacy są to: geniusze i święci.

Deotyma.

ZNAJDA.

Powieść w jednym tomie.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Tajemnica zawsze.

(Ciąg dalszy.)

— Więc to prawda o tej jakiejś tajemnicy? — zagadł Kazimierz, słuchając coraz uważniej.

— A czyżbym ja śmiał kłamać przed panem, przed synem nieboszczyka pana. I kazał mi przysiądz, że tej tajemnicy nikomu nie odkryję, tylko panu, i to w pewnym dopiero czasie, którego sam nie naznaczył, ale wymienił okoliczności w jakich będę mógł ją panu odkryć.

— Tajemnica! mnie? mów, mów!

— Ja przysiągłem uroczyście, bo przed umierającym, i Bóg widzi, że sam nie wiem, czy wielkiego nie popełnię grzechu, jeżli dziś odkryję, ale Bóg widzi moje czyste chęci, i nieboszczyk mnie przebaczy, bo tu idzie o szczęście jego córki.

— Córki znowu! co ty coś bałamucisz! kabało mów jaśniej!

— Tak panie! panna Helena nie może być i nie będzie żoną pana barona, którego nie kocha, i pewien jestem że nieboszczyk, który nas widzi z góry, on co tak nie lubił tych panów Łapeckich, powiedziałby... ja nie chcę.

— Słowo daję, że zaczynasz pleść jakieś androny! — zagadł pan Kazimierz, i spojrzał nawet z pewnym niepokojem na Znajdę, ażali nie oszalał.

— Nie! nie! panna Helena nie będzie jego żoną!

— Wyznam ci, że mnie niecierpliwisz, jeżeli to ma być komedya, to djabelnie licho.

— A więc niech się dzieje wola boża! — ja odkryję panu tajemnicę, jeżeli pan cofniesz słowo dane panu baronowi, i zezwolisz aby panna Helenka pojechała w Przemyskie, do swojej wujenki na mieszkanie.

— Słuchajno mój przyjacielu, nie wiem co tam masz za tajemnicę, którą mi chcesz przedać, przefacyendować za wolność mojej siostry, nie wiem kto ciebie do tego upoważnił?

— Bóg mnie natchnął!

— I to nie wiem, ale wiem, że takie handlowanie zemną zakrawa trochę na zuchwałość, której znosić nie lubię. Jeżeli masz jaką tajemnicę, co ci powierzył mój ojciec, to mi ją powiedz, a co się tycze losu mojej siostry, racz się nie troszczyć, bardzo proszę.

— A przecież inaczej nie odkryję tej tajemnicy.

— Jak ci się podoba, i bądź zdrów, żebym nie zapomniał, że jestem w pokoju, w którym skonał mój ojciec, co ciebie lubił. Bywaj zdrów!

— A przecież te pieniądze zdałyby się panu.

— Jakie pieniądze?

— Bo nieboszczyk miał znaczne pieniądze.

— Znaczne! o tak ja nieraz słyszałem.

— Bardzo znaczne! i powierzył mi gdzie je schował.

— Gdzie?

— To ja wiem tylko.

— Ty wiesz! więc mów! — odzywał się pan Kazimierz coraz żywiej, z oczami roziskrzonemi.

— Przysiągłem panu, że nieodkryję, aż w razie wielkiej dla pana potrzeby, którą nieboszczyk, bojąc się jak mówił pańskiej rozrzutności, ze smutkiem przewidywał. W nagłej, bardzo nagłej potrzebie! — powtarzał nieboszczyk: Helenka weźmie sukcessyą po ciotce, a te pieniądze Kaziowi przeznaczam.

— A więc! gdzie są?

— Ale w nagłej, bardzo nagłej potrzebie! I ja na to przysiągłem.

— Potrzeba jest zawsze, nagła potrzeba.

— Nie wiem tego, ale panna Helena może być nieszczęśliwa! i nareszcie pan winien podobno znaczne pieniądze panu baronowi. Jemu będziesz pan mógł zapłacić, a panna Helena będzie wolna.

— Zaczynasz znowu! tylko bez warunków, bardzo proszę.

— Nie mogę inaczej, to jedno mnie tłumaczy przed mojem własnem sumieniem.

— I pieniądze te znaczne? — czy wiesz wiele?

— Sto pięćdziesiąt tysięcy ryńskich, samem złotem, jak mi mówił nieboszczyk.

— Dobrze mój kochany! — chodźmy! pokaż gdzie, nie będziesz żałował; dam ci znaleźnego.

— Ja nic nie chcę, tylko żeby panna Helena była wolna.

— Zawsze to samo! chociaż mniejsza o to, jużciż mnie tam nie idzie o szwagrowstwo tego barona. Siedmdziesiąt pięć tysięcy zapłacę mu, zostanie mi jeszcze piękny kapitał, i... adieu partie! Już może tedy Helenka być wolną, pojedzie sobie do wujenki, to nawet bardzo będzie przyzwoicie.

— Panie łaskawy! — mówił znowu Znajda, z większą jeszcze powagą i zbliżył się do pana Kazimierza — Bóg moim świadkiem, że to nie przez zuchwałość, że nie chcę pana gniewać, ale kiedy już postanowiłem odkryć dziś tę tajemnicę, chcę zupełnej pewności. Panie! daruj mojej śmiałości, ale chcę mieć czyste sumienie.

— Jakiej pewności chcesz jeszcze?

— Niech pan napisze bilecik do pana barona, odmawiając mu ręki panny Heleny, i prosząc, aby dziś jeszcze odebrał swoje pieniądze, a pannie Helenie niech pan powie dziś zaraz, że może jechać, i jutro jeszcze, nim mnie powiezą do miasta, niech panna Helena jedzie.

— Mój kochany, ja ci przebaczam, ale przyznaj sam, że dziwnie nadużywasz...

— Daruj pan, i zrób o co błagam! — przemówił Znajda z prawdziwą czułością, i złożył ręce jakby do modlitwy.

— Niech i tak będzie! — odpowiedział pan Kazimierz, wzruszony mimowolnie słodkim proszącego głosem. Szybkim krokiem poskoczył do stolika, napisał bilecik krótki, i oddał go w ręce Znajdy, który biorąc go, porwał pana Kazimierza za rękę, pocałował i wyrzekł z płaczem prawie:

— Dziękuję, dziękuję panu, i jeszcze raz przepraszam.

— A Helenkę możemy choćby i zaraz zawołać.

— Już ja mam tę pewność której chciałem, ja ją widzę w oczach pańskich, w oczach które mi tak żywo przypominają mego kochanego pana. Ja widzę że się pan na mnie nie gniewa już, że pan mnie lepiej poznał teraz.

— Ty jesteś dobry człowiek, ty masz serce poczciwe zagadł pan Kazimierz, i w pierwszym zapędzie, wyciągnął rękę ku niemu, lecz skończył na tem że poklepał po ramieniu.

— Pieniądze te są w tym samym pokoju!

— Tu w tym pokoju? — zawołał i spojrzał w koło siebie pan Kazimierz z rodzajem uszanowania dla tak kosztownego pokoju.

Czego nie wywołała nigdy pamiątka ostatnich chwil ojca, to wzbudziły pieniądze! Smutne człowieczeństwo! Smutna to władza tej okrzyczanej, a pożądanej zawszą m' mony!

I poszli do komina, przed którym ustawiona była w posadzkę niewielka płyta kamienna. Po kilku usiłowaniach, do których przykładał się i pan Kazimierz coraz więcej niecierpliwiony i zaintrygowany, podważył płytę nasz Znajda, i pojawiła się przed pożądliwem okiem młodego Zaklickiego niewielka szkatułka z przywiązanym do niej kluczykiem. Drgającą od wewnętrznego wzruszenia ręką porwał za szkatułkę, otworzył, oko i rękę wpuścił w środek. Czysty dźwięk złota odpowiedział mu, i odbił się uśmiech wesela w jego oku. Postawił szkatułkę, pełną złota, tę prawdziwą perłę Pandory, sypiącą dukat po dukacie wszystkie rozkosze życia, aż nareszcie z ostatnim dukatem na dnie leżącym, wyrzuci przesycenie, któremu żadna już roskosz nie wydoła, i żądzę złota, która przed żadnym nie wzdrygnie się środkiem: postawił szkatułkę na stole i zadumał się. Myśli gdyby cienie przechodziły po jego młodej jeszcze, ale już zyskiem zmęczonej twarzy; w duszy jego odbywała się walka zwyczajna, ta walka w stanowczej życia chwili dwóch sprzecznych żywiołów, dobrego i złego, anioła i szatana! Szatanem w tej chwili była duma, która mu się do własnej nie kazała przyznawać winy; aniołem były mu te niezatarte zupełnie w żadnym człowieku zarody szlachetności, świadczące o boskiem duszy pochodzeniu. Cała ta scena tak nagła, tak niespodziana, wstrzęsła go do żywego, i rozruszała wszystkie złe i dobre namiętności. Stał na przeciw człowieka, któremu zrobił krzywdę, a któremu był winny wdzięczność tem większą podług jego własnego rozumienia, im mniej był zdolny wierzyć w prawdziwą szlachetność ludzi, niższych położeniem i wychowaniem. Człowiek prosty, chłop bez wychowania prawie, prócz wiadomości, jakie przypadkiem sam sobie przyswoił, żadnym obowiązkiem węzłów rodzinnych nieprzykuty do miejsca w którym mieszkał, miał przez tyle miesięcy w ręku swoim majątek cały, mogący mu zapewnić najświetniejszą przyszłość! i nie skorzystał! I oddając nietknięty, jego dobrej wierze powierzony depozyt, nic dla siebie nie wymówił! I jeden warunek co postawił, to nie dla siebie! I jakiekolwiek powodowało nim uczucie, gdy taki kładł warunek, czyliż nie jest to samo dowodem wyższości jego moralnej i uczuciowej. Przed takim więc człowiekiem czuć się winnym potomkowi szlachetnego rodu, czuć się poniżonym w obec prostego chłopa! to było bolesne, to było prawdziwe cierpienie! to była żywa walka!

Lecz dobre przemogło; anioł zwalczył szatana; twarz pana Kazimierza zajaśniała; odmłodniał i wypiękniał w tej chwili. Szybkim krokiem zbliżył się do Znajdy, i porwał go za rękę.

— Ty jesteś człowiek uczciwy w całem słowa znaczeniu!

Zdziwiony spojrzał na niego Znajda, który nierozumiał nawet jak w tym razie można było być nieuczciwym.

— Nagrody jaką bym drugiemu ofiarował, i nieprzyjmiesz, i ja sam wstydziłbym się proponować ją tobie. Ale powiedziałem, że nie mogę pomódz tobie i wyratować od służby wojskowej; tak powiedziałem, i nie powiedziałem prawdy. Mogę pomódz i pomogę, nie będziesz żołnierzem, zostaniesz u mnie w Chałupińcach, i zastąpisz miejsce tego Pikuły, który mnie kradnie nielitościwie.

Znajda miasto odpowiedzi, pocałował rękę pana Kazimierza z wyrazem pokory i czułości razem.

— Tak będzie mój kochany! zostaniesz przy mnie! — powtórzył pan Kazimierz zdziwiony własnem rozczuleniem.

— Dziękuję panu z całego serca, nie za to co mi pan ofiarujesz, ale za sposób w jaki pan to powiedziałeś — odezwał się wreszcie Znajda. Pan jesteś prawdziwy syn mego kochanego nieboszczyka, prawdziwy brat panny Heleny. Niech was Bóg wszechmogący błogosławi. Ale nie gniewaj się pan, jeżeli ja muszę odmówić!

— Odmówić? — zawołał pan Kazimierz z natężonem zadziwieniem.

— Muszę odmówić! — ja zostanę żołnierzem!

— Ależ to się wszystko przemieni!

— Ja chcę zostać żołnierzem!

— Ty chcesz?

— Chcę, łaskawy panie, i nic nie zmieni mego postanowienia!

— Nic nie zmieni twego postanowienia, biedny Znajdo? ozwał się w tej chwili głos wchodzącej do pokoju Helenki.

Zdziwieni Kazimierz i Znajda popatrzyli na nią; była blada, bardzo blada, w ślicznych jej oczach błyszczały łzy promieniem zapału jak prawdziwe brylanty rozpłomienione.

— Przypadkiem, a może i zwłasnej chęci słyszałam waszą rozmowę całą; daruj mi to Kaziu! Wyszedłszy od ciebie, zdybałam jeszcze starego Kościa, który czekał aby Znajdę pożegnać, i od niego dowiedziałam się, że w twojej jest mocy uwolnić biednego sierotę, wychowańca ojca naszego. Chciałam cię Kaziu mój raz jeszcze błagać, i jak widzę nie byłabym daremnie błagała. Stanąwszy przy drzwiach, usłyszałam moje nazwisko i zatrzymawszy się dowiedziałam o wszystkiem. Dziękuję ci mój poczciwy Znajdo! i pewna jestem, że mój ojciec, który patrzy na nas z nieba, dziękuję tobie za to, żeś wyratował jego córkę od nieszczęścia, bo ja byłabym bardzo nieszczęśliwa w związku, do którego dałabym rękę, ale nie serce. Ja bym nie mogła kochać! Więc raz jeszcze dziękuję ci z pełnego serca! Ale jeżeli nie chcesz bym sobie zarzucała niewdzięczność całe życie, przyjmiesz moją prośbę, którą dołączam do prośby brata mego, i zostaniesz z nami, to jest z bratem moim, bo ja pojadę do mojej wujenki. Prawda mój poczciwy towarzyszu lat dziecinnych, że zostaniesz?..

Biedny Znajda ledwie mógł powstrzymać łzy, które mu się gwałtem do oczów tłoczyły; lecz silnem natężeniem połknął je nazad, i bez przesady, z czuciem prawdziwem, głosem naturalnym wyrzekł:

— Ja chcę zostać żołnierzem! ja muszę nim zostać!

— Chcesz? musisz? — zawołała Helenka wpatrując się z uwagą w jego twarz silnem postanowieniem napiętnowaną.

— Maszże jakie powody? — spytał pan Kazimierz.

— Powody? — ledwie dosłyszanym głosem ozwała się Helenka, i spuściła oczy w dół. Od czasu wczorajszej rozmowy z bratem, ona wiele przedumała, i wiele pojęła. Są słowa, i takie jedno powiedział jej brat, które są kluczem czarodziejskiem, otwierającym te dziewiczej duszy zaklęte skarby myśli i uczuć.

— Mam powody! — przemówił Znajda cicho.

— Ależ jakie? — pytał i nalegał pan Kazimierz.

Znajda milczał chwilę, jakby walczył z sobą.

— Nie gniewajcie się kochani państwo na mnie! — przemówił nareszcie. Ale to jest moja tajemnica!

Wszyscy jak byli, milcząc spuścili oczy w dół; czy się wszyscy zrozumieli, czy może głos Znajdy był zanadto stanowczy, by można było odpowiedzieć co jeszcze.

— Nie gniewajcie się kochani państwo! — powtórzył Znajda, i pozwólcie bym was pożegnał, bym pożegnał dzieci mojego dobrodzieja, jedynego dobrodzieja, jedynego opiekuna mnie sieroty! Bądźcie zdrowi panie Kazimierzu, panno Heleno! bądźcie zdrowi! — wykrzyknął, porwał za ręce brata i siostry ucałował je i zapłakał, jak dziecko zapłakał!

Pan Kazimierz pocałował sierotę w głowę. Pocałowanie to szczere wiele musiało przed okiem Boga zmyć win jego, win więcej wychowania niżeli serca.

Helenka ścisnęła jego rękę, i spojrzała mu w oczy śmiało, jak nigdy jeszcze. Wczorajsza dziewczynka, dziecko prawie, uczuła w sobie siłę i powagę czystej dziewicy, szlachetnej niewiasty.

— Niech się więc stanie jak chcesz! — wyrzekła głosem pełnym i dźwięcznym. Bądź zdrów i szczęśliwy! Ja się za ciebie modlić będę. A na pożegnanie przyjm te słowa z głębi serca pochodzące. Znajdo ja ciebie kocham!

I wyrzekłszy te słowa wybiegła z pokoju. I Znajda porwał się za głowę i szybkim wybiegł krokiem. Pan Kazimierz został sam. Spojrzał za odchodzącemi bez zdumienia, z rozweseleniem prawie, i zamarzył po raz pierwszy, jak nawet za lat najmłodszych nie marzył; zamarzył nie o sobie, słodkiem marzeniem bez celu. I byłby dłużej marzył może, gdyby oko jego nie padło przypadkiem na otwartą szkatułkę. Złoto z niej świeciło, łyszczące tysiącem barw i nadziei złoto! Scena co tylko minęła, jakkolwiek wzruszyła mocno pana Kazimierza; by-

ła już przeszłością! a ta przed nim cała przyszłość, i jaka przyszłość! złota przyszłość!

W kilka godzin potem wlókł się po podolskiem błocie leniwo i pomału wóz drabiniasty. Siedział na nim nasz Znajda, wieziony jako rekrut do najbliższego miasteczka. Twarz jego była pogodna, a w oczach był zapał wyższy. Mimo błota i wiatru jesiennego, bledsza od chustki co jej głowę zakrywała, szła Marynka koło wozu aż do ostatniego kopca granicznego; trzymała naszego Znajdę za rękę i płakała. Prosta dziewczyna nie śmiała mówić, łzami więc gadała, łzami go żegnała. I w ostatniej chwili jeszcze mu do ręki włożyła zwiniętej nieco monety różnorodnej, którą mu Oleksa i stary wójt przysłali. I długo, długo jeszcze stała na miejscu, za odjeżdżającym patrząc wozem, aż znikł jej nareszcie z oczów. Może na zawsze! pomyślała biedna dziewczyna, i wróciła nazad do chaty. Nowy rekrut został zapisany do kontroli wojskowej w braku innych nazwisk: Znajda Psiarczuk. (D. n.)

Rozmaitość.

*** Z Drohobycza.** — Exempla trahunt! rzekł jakiś mędrzec, i słusznie powiedział. Naczytawszy się w piśmie twojem tyle rozmaitych korespondencyj, i z pod Babiej góry, i z Kołomyi, i z Czerniowiec, i z innych miejsc, a widząc z jaką uprzejmością im dajesz miejsce w dzienniku, przyszła i mnie ochota, tanim kosztem wyjść na współpracownika pisma Nowiny i raz choć w życiu ucieszyć się tem najprzyjemniejszem zadowolnieniem miłości własnej, jakiem jest widok własnego utworu w drukowanej sukience. Lecz spytasz szanowny Redaktorze pełen zdziwienia: cóż on tam z Drohobycza może donieść zajmującego?.. Prawda że Drohobycz, to nie Kołomyja, z której, nawiasem powiedziawszy, wystrzelił piorun recenzyjny, niemiły zapewne dla felietonu Czasu, ale bogiem i prawdą, bardzo i bardzo zasłużony; ani też może potrafiłbym ukleić recenzyą, jakkolwiek nieraz brała mnie do tego chętka, czytając soporyficzne tegoż felietonu artykuły. Daleki od takiej zarozumiałości, ani recenzyi, ani powieści, ani nawet rozprawy pisać nie zamyślam, a co więcej, pisać z Drohobycza nawet o Drohobyczy pisać nie będę. Nie dlatego bym nie zdołał znaleść nie jedną plotkę choćby historyczną o tem, naszem sławnem quondam mieście; wszakże mógłbym podnieść tu ze stanowiska statystycznego, dziwną sprzeczność, istniejącą pomiędzy ogromnemi dochodami i kapitałami, jakie miasto to posiada, a nieporządkiem i niedbałością, jakiem by się najuboższe miasteczko poszczycić mogło. Ale w rzeczy samej życie Drohobycza nie jest w samym Drohobyczu, o tej właśniej porze, kiedy cieplejszy powiew wiatru i głosy skowronków, zbliżenie się wiosny zapowiadają. Życie, dusza i myśl Drohobycza spoczywają w Truskawcu. Zakład tutejszy wód mineralnych, i zbliżająca się pora kąpielowa, to dla nas Drohobyczanów jedyne marzenie, najmilsza nadzieja! Mógłbym tu pokazać mnóstwo uczoności w naukach przyrodzonych, i pogwarzyć o tem szczególnem bogactwie warstw mineralnych różnego rodzaju, na których Truskawiec i cała jego leży okolica, i z których za czasem może jeszcze i kosztowniejsze w świat pójdą kruszce, i zrobią z naszego Drohobyckiego państwa galicyjską kalifornią. Wolę trzymać się skromnego prostej korespondencyi toru, i powiem tylko że w rzeczy samej, jeden tu u nas ksiądz greckiego obrządku wziął się do kopania, i wynalazł bryłę jakiegoś minerału tyle ciekawego, iż ją wysłał do Wiednia, do ministeryjum. Czy się co da srebrnego z tej bryły wyciągnąć, niewiem, ale to pewna, że posiada okolica nasza inne bogactwo, coraz więcej nabierające znaczenia. Są to kopalnie Nafty, nadzwyczaj bogate! A Nafta to przecie i źródło korzyści i źródło zdrowia i źródło światła nawet! Wiadomą bowiem jest rzeczą, że Nafta, zastosowana do lamp sporządzanych już we Lwowie u blacharza Galambosz, daje tak rzęsiste światło, iż jeden płomyk odpowiada światłu ośmiu świc stearynowych. Nasi starozakonni, niezmordowane minery wszystkich możliwych korzyści, zrobili nawet kontrakt na znaczną ilość Nafty, którą mają do Wiednia dostarczać. Wszystko to nie w porównaniu z korzyściami zdrowia, których źródłem najbogatszem w kraju, a może i zagranicą, jest nasz Truskawiec. Rzecz ta już dawno osądzona przez wymowniejsze i uczeńsze od mego pióra. I jakże nie przyjść do zdrowia w tym ślicznym Truskawcu? Co nie zrobią wody mineralne, to zrobi cudna okolica i cudniejsze od niej powietrze, wiejące od karpatów, przesiąkłe świeżością gór, wonią drzew i łąk, które wlewa nowe życie w piersi chorych: to zrobi nareszcie życie towarzyskie tak wesołe i przyjemne w Truskawcu. Mało jest zakładów wodnych zaiste, w którychby się tak dobrze bawiono, jak od lat kilku w Truskawcu. Przeszłego roku z powodu niezbyt ładnego lata i niezbyt szczęśliwych warunków finansowych naszej prowincyi, ilość gości była szczuplejsza niż dawniej, a bawiono się tu, niedaleko od Karpat, w lichej niedawno wiosce, pod skromnemi strzechami na poły wieśniaczemi, lepiej daleko niżeli w jakiem stołecznem mieście. Główną w tem zasługę przypisać należy dzierżawcy zakładu p. Tomaszowi Pasynkowskiemu, który ani trudów, ani pieniędzy nie żałuje, aby dogodzić wszystkim nietylko potrzebom, ale nawet zachceniom przybywających do Truskawca gości. I zaprawdę od czasu jego dzierżawy, Truskawiec nadzwyczaj zarobił co do wewnętrznych urządzeń. Szkoda, że to rok już ostatni jego dzierżawy; przy czem nasuwa się ta słuszna zda mi się uwaga, iż warunkiem koniecznym podniesienia się tego zakładu, byłoby wypuszczanie w dzierżawę na dłuższy szereg lat. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że byłby p. Pasynkowski więcej daleko uczynił dla tego zakładu, gdyby miał dzierżawę zabespieczoną na większą ilość lat, i gdyby nie rozmaite inne trudności lokalne, pochodzące głównie z powolności, z jaką wszelkie ulepszenia, niezależnie od jego woli, przychodzą do skutku. Do wielkich przyjemności Truskawca należy jeszcze Stebnik, wioska o ćwierć mili od Truskawca odległa, która jest celem wielu przechadzek i towarzyskich wycieczek. Bo w Stebniku jest śliczny ogród, bogaty w nadzwyczajną ilość kwiatów, źródło wszelkich najcudniejszych barw i woni. Ogród ten coraz się więcej rozszerza, i goście Truskawca przyznają to sami, gdy przypomną, jakie śliczne a ogromne wywożą ztamtąd codzień bukiety. A gdy mowa o Stebniku niezawadzi podać do wiadomości, że przy będącej tam żupie solnej, pracują teraz nad urządzeniem nowego aparatu parowego, za pomocą którego jednej chwili ogromna massa wody będzie spuszczana do głębi ziemi, i tam zmieszana już z solą, nazad na powierzchnię ziemi dobywać się będzie. Dwie jeszcze nadmienić muszę okoliczności nowe, idące w dowód zapobiegliwej staranności pana Pasynkowskiego. Wiadomą jest wielka skuteczność żętycy gorskiej za którą tyle samotnych i znudzonych wędrowników rozsypuje się po cichych wioskach naszego podgórza. Co używanie żętycy pomoże, to zepsuje przykra dla chorego samotność, znudzenie, i brak towarzyskiego życia. Można i dawniej było dostać żętycy w Truskawcu, ale sprowadzano ją z gór, o mil parę, po śliskich i niewygodnych ścieszkach, i w ilości niezbyt wielkiej, bo mieszczącej się na barkach niosących górali, a gdy tym sposobem nadniesiono ją wreszcie, często przybyła już nie świeża, kwaśna, a tem samem mniej skuteczna. Zapobiegając temu p. Pasynkowski postarał się o to, na ten rok, że będzie można dostać żętycy na zawołanie w samym Tru-

skawcu, gdzie złożona pod szałasem, wystarczy nie tylko do picia, ale i do kąpieli. Drugą okolicznością, za ktorą także wdzięczność p. Pasynkowskiemu należeć się będzie, jest nadzieja jaką mamy, że wkrótce sława okolicy Truskawieckiej rozejdzie się nietylko słowem, ale ulubionemi tak teraz illustracyami. Skoro się tylko rozwiną gaje i lasy, łąki pozielenią, góry i skały nowemi pokryją kwiatami, ma przyjechać do Truskawca p. Tietz, malarz znany z swego talentu, i zbierać będzie widoki najpiękniejszych partyj naszej okolicy. Zbiór ten widoków, staraniem i nakładem p. Pasynkowskiego, wyjdzie potem w osobnem dziełku w Lipsku, i szczegółowe widoki przyłączone będą do różnych gazet illustrowanych. Owoż o tem to wszystkiem myślemy i marzymy w Drohobyczy, i niedziw się szanowny redaktorze! że niemogłem wytrzymać bym nie rzucił na papier tych naszych marzeń i nadziei. Do miłych także nadziei na tegoroczną porę kąpielową, należy jeszcze i twój nowy dziennik, który nam w Truskawcu nie jednę posępną i dżdzystą uprzyjemni chwilę, i do korzyści fizycznych czerpanych w Truskawcu, doda korzyść moralną.

* **Wspomnienie o starym teatrze we Lwowie.** — Dnia 18. Marca 1841. roku Jan Nepomucen Kamiński, ówczesny Dyrektor sceny polskiej we Lwowie, mąż pełen zasług około niwy ojczystej literatury, — gorliwy a niezrównany kierownik sceny narodowej, słowem prawdziwy bo niepokalony arcykapłan w muz przybytku, w chwili pożegnania z licznie zebraną publicznością, gdy klucze od starej muz świątyni w ręce właściciela nowo wystawionego teatru ś. p. Stanisława hr. Skarbka składał, pamiętne a wieszczym duchem nacechowane wyrzekł słowa. Chcąc wydrzeć falom niepamięci takowe, a przez to oddać winny hołd zasługom znakomitego męża, mniemamy być rzeczą stósowną udzielić światłej publiczności dosłownie ową przemowę:

«Uroczysta, smutna, bolesna jest dla mnie ta chwila, jest ona długiego zawodu mojego ostatnia! Gdy ta zasłona spadnie, pójdę jak ów jesienny od gałązki oderwany listek, jak ów w toń rzucony kamyk, co niedaj Boże!.. w zapomnienie. Gorącą piersią, niestrudzoną myślą chodziłem około tej roli, około której wtedy, kiedy jeszcze głucho zarastała, gdym ją ciężko zaorywał, i w znoju zasiewał, nikt się nie troszczył. Teraz gdy w piękny kłos iść zaczyna, niech niedomówię!!...

«Z tej roli nieunoszę nic w zasób! Migotne promienie złudnej nadziei spełzły, zamierzchły!

«Nadaremnie patrzę, nic nie widzę przed sobą, jak tylko czarny punkt, który się z dali coraz bardziej do mnie zbliża, widzę go dobrze, jestto punkt martwego, głuchego spoczynku, zwyczajna emerytura znikomego życia! Gdy ten czas przyjdzie, a śród gorzkich uczuć zbolałego serca, kroczy on spieszno, gdy ten czas przyjdzie, o bądźcie pomni za życzliwe chęci moje, za moją miłość ku wam, grudkę ziemi, a z dłoni waszej ciężyć mi nie będzie. Żegnam was! Lecz nim złożę klucze od tej świątyni, jeszcze mi jeden pozostaje obowiązek: oto są ci, którzy mnie w trudnym zawodzie od młodych lat swoich gorliwie wspierali; z ich to dzielną pomocą przywiodłem po przed oczy wasze więcej 3000 widowisk z niemałym obok zabawy dla kraju pożytkiem, są jeszcze w porze sił, pełni chęci na usługi wasze. Oby czystą, rzetelną miłością pracowali około ojczystego muz ołtarza! Oby pod swobodą i miłościwą opieką monarszą, żywili ten płomyk święty, który dobroczynnie płonie, zbawiennie oświeca.»

* Galicyjskie towarzystwo wykształcenia muzyki na cześć zaślubin Jego Cesarskiej Mości daje jutro w sali miejskiej ratuszowej **wielki koncert** z którego czysty dochód na wsparcia ubogich miasta Lwowa obróconym zostanie. Najlepsi tutejsi muzycy i spiewacy wezmą udział w koncercie.

Przyjechali dnia 19 i 20. kwietnia do Lwowa:

PP. Brzeziński Antoni, z Pomorzan. Gottlieb Feliks i Karol, z Dołchomościsk. Jaworski Mikołaj, z Kobylnicy. Kintzel Tomasz, z Milatyna. Lang Ignacy, z Wolicy. Łoziński Piotr, z Żurawki. Matz Ludwik, ze Złoczowa. Hr. Mier Feliks, z Witkowa. Nahujowski Jan, z Kropiwnik. Pietruski Teofil, z Rymanowa. Strzelecki Krzysztof, z Płuchowa. Tokarski Ludwik, z Hanarzówki. Tretter Hilary, z Łoń. Trochimowicz Juliusz, z Krechowa.

PP. Chłopicki Hironim, z Chlebowiec. Karasiński Antoni, z Chlobowiec. Klimecki Wincenty, z Żurawna. Nowakowski Józef, z Kulikowa. Nowosielski Ludwik, z Zbory. Peter Karol, z Krakowa. Wadawski Edmund, z Kochanówki. Wolfarth Karol, z Wiednia.

Wyjechali dnia 19. i 20. ze Lwowa.

PP. Grohmann Franciszek, do Zaleszczyk. Krzeczunowicz Ignacy, do Jaryczowa. Kunaszewski Włodzimierz, do Złoczowa. Mały Michał, do Zaleszczyk. Niezabitowski Włodzimierz, do Koropusza. Schmidt Wiktor, do Złoczowa. Torosiewicz Franciszek, do Podhajec.

PP. Chwalibóg Jan, do Lipowiec. Czerkawski Ignacy, do Podhorec. Dzieliński Józef, do Brzeżan. Illasiewicz Franciszek, do Sambora. Janiszewski Ignacy, do Żurawna. Onyszkiewicz Adrian, do Brzeżan. Zagórski Karol, do Kołodziejowa. Zbyszewski Wiktor, do Polan.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	12	złr.	6	kr.	17.
Dukat cesarski	»	6	»	14	»	6	»	20.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	50	»	10	»	55.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	2	»	2	»	7.
Talar pruski	»	2	»	—	»	2	»	3.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	30	»	1	»	31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	92	»	10	»	92	»	30.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam.	$113\frac{3}{4}$.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$135\frac{1}{2}$.	Medyolan za 300 lirów	133.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$160\frac{5}{8}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	—.	Agio duk. ces.	—.
		Srebra agio	35.
Genua.	—.	Pożyczka 5% $85\frac{5}{16}$. $4\frac{1}{2}$	$76\frac{4}{16}$.
Hamburg za 100 tal. banco.	$135\frac{1}{4}$.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol.	—	Akcye banku	1209.
Liwurno.	—.	Kolej północna	2265.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 14.	Obl. ind.	5%. —

Teater polski W Niedzielę dnia 23. kwietnia. Oryginalna S. Bogusławskiego komedya w trzech aktach:

Opieka wojskowa

(Pierwszy występ panny Lucylli Chełchowskiej w roli «Emilii»)

Osoby

Tęgosz kapitan, p. Ulrych.
Agrypina siostra, p. Grochowska.
Emilja Pupilla, * * * *
Bronisław syn Tęgosza, p. Szturm.
Krzykalski porucznik, * * *
Litkiewicz porucznik, p. Linkowski.
Julian młody kapitalista, p. Wilkoszewski.
Józef służący, p. Lauvernay.

Scena na wsi.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39) w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją (5—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia; najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednem dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie		za książki francuzkie	
miesięcznie	1 Złr. m. k.	miesięcznie	1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie zaś tylko	5 Złr. m. k.	półrocznie	8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz		do 20 tomów na raz	
miesięcznie	3 Złr. m. k.	miesięcznie	5 Złr. m. k.
półrocznie	15 Złr. m. k.	półrocznie	25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdą miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do spiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelni jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.

---

(59) (1—6)

Artykuły wiosniane i letnie.

Parasolki małe do zginania, niepodszyte garnirowane wstążką po 1 złr. 40 kr., podszyte i garnirowane, lustrynowe 2 złr. 40 kr., morowe i atłasowe 3, złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr., 4 złr. i 4 złr. 30 kr.

Parasolki wielkie z laską, niepodszyte i podszyte od 2 złr. 15 kr. do 8 złr.

Wachlarze od słońca, papierowe gładkie 30 kr., karbowane 40 kr., jedwabne gładkie 1 złr. 40 kr., karbowane 2 złr. 30 kr.

Kapelusze słomkowe damskie gładkie i ajour włosienne:

Nr. 1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
po złr. 1. 30 kr.	1.45.	1.54	2.	2.15.	2.45.	3.	3.24.	3.45.	4.15.

Kapelusze słomkowe weneckie i chińskie dla dam, dziewcząt i dzieci od 40 kr. do 3 złr.

Kapelusze słomkowe dla mężczyzn i chłopców od 40 kr. do 2 złr. 48 kr.

Spodnice włosienne, gładkie 4, złr. ze sznurkami 4 złr. 30 kr., z falbaną 5 złr.

Dostać można w handlu galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym Michała Dymeta **„Pod Nadzieją“** we Lwowie.

---

(50) (2—3)

Osoba płci żeńskiej zajmująca się **nauczaniem** tak praktycznem jako i gramatycznem **języka francuskiego,** życzy sobie kilka godzin wolnych poświęcić dwom lub trzem panienkom, któreby do niej do domu na wspólną przychodziły lekcyę, prócz tego wyznacza w tygodniu dla większej wprawy uczennic trzy godzin rozmowy francuskiej. Za gorliwość i postęp, rodzicom lub opiekunom ręczy. Zgłosić się do księgarni H. W. Kallenbacha.

---

(33)

W księgarni **Fr. Pillera i spółki** we Lwowie

przy ulicy długiej pod Nrm. 32

dostać można:

Książka do nabożeństwa

dla wszystkich katolików

z polecenia najprzewielebn. Arcybiskupa Dunin ułożona.

Nowe wydanie z ryciną w duż. 12ce. Leszno 1853.

(Dla kobiet jako i dla mężczyzn)

Cena:	Na pap. zwyczajnym nieoprawna	1 Złr. — kr. m. k.
	Na pap. welinowym nieoprawna	1 Złr. 20 kr. m. k.
Cztery ryciny na stali do tejże książki		20 kr. m. k.

Dostać można także egzemplarzy w różnych oprawach po 1 Złr. 30 kr. aż do 4 Złr. 45 kr. m. k. (3—3)

---

(53) (2—3)



Dla miłośników książek!

U J. Lissnera w Poznaniu wyszedł właśnie a dostać go można u **H. W. Kallenbacha** we Lwowie:

Catalogue Nr. 3. d'une collection de livres, manuscrits, autographes et gravures concernant la Pologne, la Russie, la Bohême, la Hongrie, la Suede et la Turquie.

Również katalogów Lissnera Numer I. i II. dzieł sławiańskich dostać można u Kallenbacha i z nich zamówienia czynić, gdyż p. Lissner znacznie zbiór swój skompletował w ostatnich czasach.



Przy Sykstuskiej ulicy Nr. 130 na pierwszym piętrze w oficynie jest **FORTEPIAN** za mierną cenę do sprzedania.

(57) (1—2)

(37) C. k. upoważniony

Badeński Likier,

który coraz więcej się upowszechnia i wszędzie ceniony i poszukiwany jest, z powodu zbawiennych skutków i własności swych, a mianowicie przeciw napadom **choleryny**, przeciw **zgadze i pieczeniu**, przeciw **kwasom i kurczom w żołądku** i innym dokuczliwościom i chorobom brzusznym z najlepszym skutkiem używany bywa, jakto broszura **Dr. Dürr**, członka medycznego fakultetu w Wiedniu dowodnie wykazuje.

Gdy poszukiwany ten likier do 400 miast prowincyonalnych rozsyłany jest, a peryodyczne ogłaszanie wszystkich domów handlowych za wiele miejsca w dziennikach by zajmowało, więc dosyć będzie szanownej klasie kupieckiej podać do wiadomości firmy świeżo zawsze do dawniejszych przybywające, a szanowną publiczność w dziennikach prowincyonalnych zawiadomić oraz o wszystkich handlach, w których tego likieru dostać można. Z żądaniami wszelakiemi prosimy udawać się albo w prost do fabryki w mieście Badeniu albo do kantoru w Wiedniu, Tuchlauben Nr. 555.

W Galicyi tego likieru dostać można

we Lwowie u pana **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubutha synów;
w Limanowie « « A. Faliszewskiego;
« Jaśle « « Braci Podgórskich;
« Wieliczce « « Mojżesza Birnsteina;
« Kołomyi « « Wolfa Kupfermanna;
« Krakowie « « Karola Herrmanna;
« « « « And. Dutkiewicza;
« Tarnowie « « Leona Dzieślewskiego;
« « « « A. Beyera;
« « « « H. J. Bernsteina;
« Wadowicach « « Ant. Schwarza;
« Rzeszowie « « Ignacego Schaittera;
« Samborze « « Fr. K. Gilatowskiego;
« « « « Herscha Traubera;
« Stanisławowie « J. Muchitscha i spółki;
« Tarnopolu « « Salomona Hirscha;
« Czerniowcach « « Ignacego Schnircha.

Wyż wspomniona broszura Dr. medycyny **Ludwika Dürr**, członka wiedeńskiego fakultetu medycznego, uczy jak i kiedy tego likieru użuwać należy, a do każdej flaszki bezpłatnie się dodaje.

Józ. Genthon,

właściciel c. k. upoważnionej fabryki badeńskiego likieru.

Kaiserl. königl. landesbefugter (5—6)

Badner Liqueur,

welcher einer immer mehr allgemeinen Anerkennung und Theilnahme sich zu erfreuen hat, stellt die klarsten Beweise von seinen heilsamen Eigenschaften, als: gegen **Cholerin-Anfälle**, **Sodbrennen**, **Magensäure**, **Magenkrampf** und sonstige **Unterleibsübel** &ct. **rühmlichst** heraus, wie dieses die Broschüre des **Med. Dr. Dürr**, Mitglied der löbl. medicinischen Fakultät in Wien, in ihrer Anleitung zum Gebrauche desselben in obigen Krankheitsfällen nachweiset.

Da sich jedoch der Versand dieses gesuchten Productes bereits auf 400 Provinzial-Städte erstreckt, und die periodische Annonce mit allen jenen in Verbindung stehenden Firmen nicht unbedeutende Spalten in den Journalen in Anspruch nehmen würde, so beschränkt man sich, der verehrten Handelswelt die in den verschiedenen Zeiträumen nachträglich zugewachsenen Kunden zeitweise bekannt zu geben, wobei man jedoch bemerken muss, dass in den Journalen, welche in den Provinzstädten erscheinen, dem geehrten Publikum sämmtliche Verkaufs-Lokale zur gefälligen Einsicht bekannt gemacht werden. Bei allfälligen Aufträgen beliebe man sich entweder directe an die Fabrik in der l. f. Stadt Baden, oder an das Comptoir in Wien, Stadt, Tuchlauben Nr. 555, zu wenden.

Ferner ist dieser Liqueur noch zu bekommen:

in Lemberg bei Hr. **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubuth's Söhne;
« Limanow « « A. Faliszewski;
« Jaslo « « Gebrüder Podgórski;
« Wieliczka « « Moses Birnstein;
« Kolomea « « Wolf Kupfermann;
« Krakau « « Carl Herrmann;
« « « « Andreas Dutkiewicz;
« Tarnow « « Leon Dzieślewski;
« « « « A. Beyer;
« « « « H. J. Bernstein;
« Wadowice « « Ant. Schwarz;
« Rzeszow « « Ignaz Schaitter;
« Sambor « « Fr. K. Gilatowski;
« « « « Hersch Trauber;
« Stanislau « « J. Muchitsch u. Comp.
« Tarnopol « « Salomon Hirsch;
« Czernowitz « « Ignaz Schnirch;

Obgenannte zur Gebrauchs-Anweisung verfasste Broschüre von Med. Dr. **Ludwig Dürr**, Mitglied der medicinischen Fakultät, wird einer jeden Flasche unentgeltlich beigegeben.

Jos. Genthon,

Inhaber der k. k. landesbefugten Badner-Liqueur-Fabrik.

(44)

Skład

dobrze ułożonych i niezawodnych

wag decymalnych

utrzymuje po bardzo umiarkowanych cenach fabrycznych

Karol Werner,

(3—3) we Lwowie, miasto, plac katedralny, Nr. 29/30.

(46) (3—3)

Pionowo zbudowany i mało używany

FORTEPIAN

jest z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższą wiadomość powziąść można w handlu

Karola Wernera,

we Lwowie, miasto, plac katedralny Nr. 29—30.